Rok 3 Kalisz dnia 22 Września (4 Października) 1872 r. № 79.

Wschód słońca o godz. 6 m. 6 r.
Zachód " " 5 " 30 w.
Długość dnia " 11 " 24.
Ubyło " " 5 " 19.
Wschód księżyca we dnie.
Zachód " o god. 5 m. 51 w.

KALISZANIN,

GAZETA MIASTA KALISZA I JEGO OKOLIC.

Dziś SS. Franciszka Serafickiego.
D. 5 „ Placydy wd. i Flawji.
„ 6 „ N. M. R. Różańcowej.
„ 7 „ Marka P. i Justyny P.

Cena ogłoszeń: za pierwsze 6 wierszy kop 25; za każdy następny wiersz po kop. 3.

Piątek dnia 4 października 1872 roku.

Kaliszanin wychodzi 2 razy w tydzień, t. j. we Wtorki i Piątki w południe.—**Cena Kaliszanina:** kwartalnie: rs. 1 kop. 20, za przesyłkę pocztą kop. 40; miesięcznie kop. 40, za odnoszenie po kop. 5; numer pojedyńczy kop. 6. — **Prenumeratę przyjmują:** w Kaliszu: główny kantor w drukarni wydawcy W. Hindemitha, i miejscowe księgarnie, oraz handel kolonjalny W. Wybrańskiego;— w Sieradzu księgarnia Rubinsteina.— Artykuły nadsyłane zwracanemi nie będą.

Rozporządzenia Rządowe.

— *Okólnik zarządzającego ministerstwem spraw wewnętrznych do gubernatorów* (z 8 września 1872 z № 137).

Zarządzający ministerstwem spraw zagranicznych zakomunikował mi dla wydania właściwych rozporządzeń kopję noty swojej do sprawującego interesa Najjaśniejszego Cesarza Niemieckiego, Króla Pruskiego, wymienionej w St.-Petersburgu 18/19 sierpnia roku bieżącego, za porozumieniem się obu rządów i za Najwyższem zezwoleniem, w przedmiocie porządku ekstradycji obustronnych poddanych, powrót których do ojczyzny będzie uznany za konieczny, z powodu nieposiadania środków do życia, włóczęgostwa lub nieposiadania paszportu.

Porządek ten jest następujący:

1) Ruscy poddani znajdujący się w posiadłościach pruskich, a którzy są rodem lub pochodzenia z dziesięciu gubernij leżących nad Wisłą i wpadającemi do niej rzekami (warszawskiej, radomskiej, kieleckiej, siedleckiej, lubelskiej, petrokowskiej, kaliszskiej, płockiej, łomżyńskiej i suwałkskiej), oraz z gubernij kowieńskiej i kurlandzkiej, również i pruscy poddani przebywający w 12 wyżej wymienionych gubernjach, będą ekstradowani z wyżej wyłuszczonych powodów, w skutku bezpośredniej korrespondencji pruskich władz nadgranicznych (landratów) z naczelnikami ruskich powiatów nadgranicznych, działających w charakterze komisarzy granicznych.

O osobie podlegającej ekstradycji będzie przedwstępnie komunikowane w Prusach — landratowi, a w Rosji — naczelnikowi właściwego powiatu, w granicach którego ma nastąpić przyjęcie, a ten ostatni po rozważeniu okoliczności i rozpatrzeniu papierów, oznajmia przystanie na przyjęcie ekstradowanej osoby w wskazanem miejscu.

2) Jeżeli osoba podlegająca ekstradycji ma należyte lub z upłynionym nie więcej nad jeden rok terminem papiery, to poprzednie skomunikowanie się pomiędzy landratem a naczelnikiem powiatu nie jest wymagane. Landrat i naczelnik powiatu obowiązani są przyjąć ekstradującą się osobę bez dalszych formalności, aby tylko jej papiery niewątpliwie przeświadczały o jej urodzeniu, i nie wzbudzały wątpliwości co do ich oryginalności.

3) Najbliższe komory graniczne będą stanowiły miejsca, gdzie powinny się odbywać ekstradycja i przyjęcie osoby ekstradującej się.

4) Korrespondencja drogą dyplomatyczną będzie odbywała się co do wszystkich ruskich poddanych, który są rodem lub pochodzenia nie z pomienionych 12 gubernij, również jak co do pruskich poddanych, przebywających w pozostałej części Cesarstwa Rosyjskiego, oprócz tych gubernij.

5) Oba rządy wydadzą bezzwłocznie właściwe rozporządzenia co do polecenia odpowiednim władzom wykonania niniejszych przepisów i okazania wszelkich możliwych ulg przy ich zastosowaniu.

6) Niniejsza umowa będzie miała moc w ciągu dwóch lat, licząc od dnia wymiany tej noty. Po upływie tego terminu, oba rządy pozostawiają sobie prawo zrzeczenia się takowej, tak, że pozostanie ona w swej mocy dopóty, póki nie nastąpi wymówienie o ustaniu jej działania.

Zawiadamiając o tem jw. pana, mam zaszczyt najuprzejmiej prosić o przyjęcie tych przepisów do zastosowania i właściwego, w czem będzie należało wykonania.

— *W Rozkazach Warszawskiego Ober-Policmajstra do Policyi Wykonawczej*, za N-rami: 247, 250, 257 i 260 wydanymi, zamieszczono: Powodowany pojawieniem się w Warszawie wypadków cholery, polecam policji Wykonawczej ścisłe zastosowanie się i skrupulatne wykonanie następującego rozporządzenia:

1) Ze szczególną bacznością zwracać uwagę na pojawienie się chorych z symptomatami cholery.

2) Przy dostrzeżeniu chorych na cholerę, odsyłać natychmiast takowych: wyznania chrześcijańskiego i mahometan; — do szpitala pragskiego, a żydów do szpitala Starozakonnych,—jeżeli stanowisko ich nie pozwala na leczenie się w domu.

3) Niezależnie od doniesienia mi o każdym wypadku cholery, bez najmniejszej straty czasu wywać miejscowego Lekarza miejskiego lub najbliższego wolno-praktykującego, dla ścisłego rozpoznania rodzaju choroby, udzielania pomocy i natychmiastowego zarządzenia stosownej dezinfekcji w mieszkaniu chorego.

Uwaga. Lekarze miejscowi o każdym takim wypadku będą donosić p. o. Inspektora Urzędu Lekarskiego, celem zameldowania mi.

Przyczem zwracam uwagę Komisarzy cyrkułowych na literalne wykonanie mojego rozporządzenia zamieszczonego w rozkazie z dnia 27 sierpnia (8 września) r. b. za N-rem 240 punkt 4 (Gazeta Policyjna Nr. 181).

— W rozwinięciu rozporządzenia mego zamieszczonego w rozkazie za Nr. 247, polecam Komisarzom cyrkułowym,— wszystkich chorych z symptomatami cholery z niższej klassy ludności, natychmiast odsyłać do szpitala pragskiego lub starozakonnych.

— Dla zastosowania się Policji jak postępować z odzieżą i bielizną chorych na cholerę, leczących się w domu, — ułożoną została przez Urząd Lekarski oddzielna Instrukcja.

Zawiadamiając o tem, polecam Komissarzom cyrkułowym, przysłać do tegoż Urzędu po stosowną ilość egzemplarzy Instrukcji, według liczby naczelników uczątskowych w każdym cyrkule.

PAMIĘTNIKI MYŚLIWCA.

przez Turgienjewa.

—

(*Ciąg czterdziesty czwarty*).

—

Doszedłem wreszcie do rogu lasu ale tam nie było żadnej drogi, jakieś niskie krzaki szeroko rościełały się przedemną, a za niemi daleko, widniało puste pole. Znów przystanąłem. „Cóż u djabła... Gdzież jestem,” zacząłem sobie przypominać jak i którędy chodziłem w ciągu dnia.... „E!, to Parachyńskie krzaki!” zawołałem w końcu; „a to zapewne Siudziajewski gaj.. Ale jakże ja tu zaszedłem? Tak daleko?.... Dziwna rzecz! teraz znów trzeba naprawo się skierować!

Udałem się wprawo, przez krzaki. Tymczasem noc coraz ciemniejsza jak groźna chmura, zapadała; zdawało się że jednocześnie ze mgłą wieczora ze wsząd podnosiły się, a nawet z góry napływały, cienie. Natrafiłem na jakąś nieutorowaną, zarosłą ścieszkę; udałem się nią, uważnie spoglądając przed siebie. Wszystko ciemniało i uaokoło jedne tylko przepiórki zrzadka pokrzykiwały. Mały nocny ptaszek, pocichu i nisko lecąc na swych miękich skrzydłach, prawie natknął się na mnie i lękliwie uskoczył w bok, przez pole. Z trudnością rozpoznawałem cokolwiek oddalone przedmiota: pole nie wyraźnie bielało w około, i co chwila coraz większa ciemność zalegała. Głucho odzywały się me kroki w pomroce nocy, pobladłe niebo, coraz więcej zaczęło siniéć — ale to już była siność nocy, gwiazdeczki nie śmiało zaczęły wybiegać na horyzont.

To co wziąłem zrazu za gaj, okazało się okrągłym wzgórkiem. „Gdzież nakoniec jestem” powtórzyłem znowu na głos, poraz trzeci przystanąłem i badawczo spojrzałem na swą angielską żółtopstrą wyżlicę Dyjanę, bardzo rozumne stworzenie, jakby oczekując od niej rady, ale ona pokręciła tylko ogonem, mrugnęła ślepiami i niedała mi żadnej wskazówki. Zrobiło mi się wstyd w obec niej, rozpacznie posunąłem się naprzód, jakbym nareszcie zmiarkował, którędy iść należało, okrążyłem wzgórek i znalazłem się w niegłębokim, w około oboranym parowie. Dziwne uczucie natedy mną owładło, rzeczony parów miał postać regularnego kotła z pochyłemi boki; na dnie którego sterczało kilka dużych białych kamieni, — jakby zgromadzonych tam dla tajemnej narady, i tak w nim było pusto i głucho, tak teskne myśli stojąc nad nim przychodziły, tak ponury horyzont zawisł nad nim, że serce mi się ścisnęło. Jakieś zwierzątko słabo i żałośnie zapiszczało między kamieniami; śpiesznie wydobyłem się na wzgórek. Dotąd nie traciłem nadziei odszukania drogi do domu; ale przekonawszy się ostatecznie że zabłądziłem, nie starając się więcej rozpoznawać okolicy, całej zasłoniętej mgłą, poszedłem wprost, kierując się gwiazdami, na chybił trafił.... z półgodziny tak szedłem z trudnością stawiając nogi. Zdawało mi się, że póki żyję nie byłem w tak pustych miejscach, nigdzie płomyk nie błyszczał, nigdzie nie było słychać żadnego odgłosu Spadziste wzgórza wciąż się zmieniały, pola bez końca ciągły się jedne za drugiemi, krzaki jakby wyrastały z pod ziemi tuż pod samym nosem. Wciąż szedłem i już zamierzałem gdzie spocząć do rana, gdy naraz ujrzałem się nad brzegiem strasznej przepaści. Śpiesznie usunąłem nogę i przez głęboką ciemność nocy, ujrzałem pod sobą ogromną równinę. Szeroka rzeka z trzech stron ją oblewała, stalowe odblaski wody, zrzadka i smutnie pobłyskując, oznaczały jej bieg. Wzgórek na którym stałem stanowił prawie prostopadłe urwisko, jego ogromne kontury, czarno rysowały się w cieniu nocy, i wprost podemną, pod kątem, który tworzył urwisko i dolinę, obok rzeki, która w tym miejscu stała nieruchomym ciemnym zwierciadłem, pod samą spadzistością wzgórka, jasno świeciły jeden tuż obok drugiego dwa ogniki. W około nich kręcili się ludzie, kołysały cienie, czasami przyświecała połowa maleńkiej kędzierzawej głowy...

Przekonałem się w końcu, gdzie zaszedłem. Ta dąbłowa słynie w naszej okolicy pod nazwą Bierzyńskiej Łąki... Ale wracać do domu, ani było podobna; nogi uginały się podemną od zmęczenia. Zamierzyłem zbliżyć się do owych ogników i w towarzystwie owych ludzi, których wziąłem za hurtowników doczekać świtu. Szczęśliwie spuściłem się na dół, ale zanim jeszcze wypuściłem z ręki ostatnią gałęź za pomocą której dźwigałem się do góry, gdy napadły na mnie zajadle szczekając, dwa ogromne, białe, kudłate psy. Dziecinne dźwięczne głosy dały się słyszeć około ogni: dwóch czy trzech chłopców śpiesznie podniosło

ISTRUKCJA

dla oczyszczenia rzeczy dezinfekcji mieszkań osób prywatnych zapadających na cholerę.

W razie dostrzeżenia wypadku cholery, szczególniej między niższą klassą ludności, naczelnicy ucząstkowi obowiązani na miejscu wskazać następujące środki policyjno-lekarskie i dopilnować ścisłego wykonania onych:

1) Wszelka odzież wierzchnia zdjęta z cholerycznego, powinna być natychmiast mocno skropiona rozczynem kwasu karbolowego, w proporcji łyżki stołowej na butelkę wody;—poczem rzeczy skropione, pozostawiają się przez trzy godziny zwinięte, a następnie rozwieszają się dla przewietrzenia na dworze.

2) Bielizna zdjęta z cholerycznego i pościel, powinny być moczone w ciągu jednej godziny w rozczynie jednego funta chlorku wapna w 4-ch garncach wody i potem dopiero mogą być do prania oddane.

3) Oczyszczenie sienników, dopełnia się tymże sposobem jak i bielizny, po poprzedniem jednakże spaleniu,—wyrzuconej z nich słomy.

4) Oczyszczanie pierzyn, materaców, poduszek i t. p., dopełniać przez dokładne skropienie rozczynem kwasu karbolowego, w proporcji w pierwszym punkcie wskazanej.

5) Dla dezinfekcji oddziałów cholerycznych, należy wlewać do naczyń z odchodami, około pół szklanki płynu karbolowego.

6) Odchody rozlane na podłogę, należy polewać tymże rozczynem i następnie posypywać piaskiem, dla łatwiejszego usunięcia takowych.

7) Dezinfekcję mieszkań po zmarłych od cholery, dopełniać za pomocą płynu karbolowego, tymże sposobem, jaki wskazany został co do chorych na ospę.

Uwaga. Dla dezinfekcji w mieszkaniach osób zupełnie biednych, wydawać bezpłatnie płyn karbolowy, znajdujący się w zapasie w cyrkułach.

Z uwagi na zaraźliwość cholery,—polecam Komissarzom cyrkułowym, ażeby przy odsyłaniu do szpitala chorych na cholerę, zachowane były następujące środki Policyjno-Lekarskie:

1) Dorożka, w której chory na cholerę był odwożony, powinna być dokładnie skropioną wewnątrz płynem dezinfekcyjnym.

2) Dla zabezpieczenia policjanta odwożącego chorego od możliwego przyjęcia zarazy, należy płaszcz jego skropić takimże płynem. (K. W.)

Wiadomości miejscowe i okoliczne.

— Donoszą nam z powiatu kaliskiego pod d. 28 września. Zasiewy ozimine w końcu sierpnia pod pomyślną wróżbą sprzyjającego czasu rozpoczęte w znacznej części z powodu upałów i suszy trwających bez przerwy w ciągu 2 tygodni, rzadko i słabo powschodziły. Następne z drugiej połowy września również lecz z przyczyny zimna bardzo słabo kiełkują. Nie mało opóźniła je powszechna choroba bydła na pyski i racice. Epidemicza ta choroba nawiedza nas zwykle w najgorszym czasie bo w czasie siewów w miesiącu wrześniu szczególniej w r. b. tak jest powszechną, iż nawet, co innych lat niemiało miejsca, udzielała się owcom, a nawet i koniom. Nadzwyczajna ilość myszy polnych staje się prawdziwą plagą naszych pól. Jeżeli zima nie przyczyni się do wytępienia ich, możemy być pewni nie obliczonych ztąd w roku przyszłym strat.

W obec ciągle wzrastającej ceny mięsa, chów bydła, który dotąd w powiecie kaliskim pozostaje w zaniedbaniu zasługuje na szczególną uwagę. W nadgranicznych miastach pruskich cena mięsa wołowego doszła do nieznanej dotąd wysokości. Płacą bowiem za funt do 18 kopiejek, skoro w Kaliszu za tenże funt płacą najwyżej kopiejek 10, koniecznem zatem następstwem najlepsze mięso produkowane u nas zjadają nasi sąsiedzi.

— Opera włoska cieszy się wielkiem powodzeniem. Na każdem przedstawieniu wszelkie miejsca nie tylko że są zawsze zajęte, ale zdarza się nawet, iż dla braku biletów niektóre osoby wejść do teatru nie mogą. Podotąd artyści włoscy przedstawili: Trawiatę (dwukrotnie), Trubadura (dwukrotnie), Marję de Rohan, Cyrulika Sewilskiego (dwukrotnie), Ernaniego i Rigoletto. Jutro wykonany będzie: Bal maskowy.

— Piękna jesienna pora niezmiennie darzy nas najpiękniejszą pogodą.

— Obecnie we wszystkich prawie zakładach publicznych w Kaliszu urządzono oświetlenie gazowe, przez co coraz bardziej powiększa się konsumcja gazu. Okoliczność ta przewidzianą jest przez kontrakt zawarty z przedsiębiorcą, mocą którego stopniowe powiększanie się konsumencji gazu wpłynie na obniżenie się ceny onego. Przeprowadzenie przez Kalisz kolei żelaznej, do czego nigdy wzdychać nie przestaniemy, pociągnie również za sobą stanienie gazu.

— Na piekarza Koniga wymierzoną została kara policyjna w ilości rs. 1, za wypiek chleba nie trzymającego przepisanej wagi.

— W zeszły wtorek na przedstawieniu „Rigoletta" w miejscowym teatrze, poczęła się rozchodzić coraz obrzydliwsza woń, która w ostatnim akcie stała się prawdziwie nieznośną. Przyczyną tych aromatów jest sąsiedztwo stajen przy teatrze i gaz. Jeśli woni gazowej zapobiedz trudniej, to woni z mierzwy nie tylko zapobiedz można, ale nawet zapobiedz należy. Na obrzydliwe gnojowiska i odcieki z tyłu teatru, winien by właściciel tej niestetycznej świątyni Melpomeny, wynaleść środek, woń bowiem przechodzi pod sceną i dobywa się do budynku, perfumując powietrze wcale nie miłym zapachem. Zamierzona budowa nowego teatru więcej odpowiadać mogącego warunkom naszego miasta, życzliwie i radośnie przyjmowaną jest przez ogół.

— W alei Józefina w miejsce poschniętych drzew, obecnie zasadzają młode drzewka.

— W tych dniach powrócił na mieszkanie do miasta naszego doktór medycyny p. Antoni Rymarkiewicz. Podczas swego teraźniejszego kilkoletniego pobytu za granicą, zajmował się homeopatją, zapoznawszy się w różnych stolicach z najsławniejszymi lekarzami homeopatycznemi, i uczęszczając tamże do szpitali, w których wyłącznie homeopatję leczono. Rady Jego lekarskiej zasięgających, homeopatycznie też leczyć będzie.

— Dr. Szokalski, znakomity okulista, przybywa do Kalisza nie w końcu b. m., jak to poprzednio donosiliśmy, lecz około d. 10 tegoż miesiąca, i zabawi w naszem mieście 5 do 6 dni.

— (*Nadesł.*) — W r. b. z Kaliszanina dowiedzieliśmy się o szlachetnej ofiarze rewersu p. W. T. na rs. 500 przez p. E. Peszke uczynionej na korzyść zakładów dobroczynnych miasta Kalisza. Za dar ten Rada opiekończa udzieliła p. Peszke podziękowanie. W imieniu pewnego kółka czytelników Kaliszanina śmiem zapytać szanowną Redakcję czy rewers ten został zrealizowany i gotówka przelaną do kass zakładów dobroczynnych. — *Stały prenumerator.*

Korespondencja Kaliszanina.

Z okolic Sieradza dnia 22 września r. b.

Znowu się odzywam do Kaliszanina. Tym razem z rozwiązaniem wątpliwości sobie, z wymów-

---

się z ziemi. Odpowiedziałem na ich wołania, pobiegli ku mnie, uspokoili natychmiast psy, których głównie zaniepokoiło ukazanie się mojej Dyjanki, i podszedłem ku nim.

Omyliłem się biorąc owych ludzi za hurtowników. Były to włościańskie dzieci z sąsiedniej wsi strzegące tabunu koni. U nas w lecie podczas upałów, wyganiają zwykle nocą w pole na paszę konie, we dnie bowiem muchy i owady nie dały by im spokoju. Wyganianie przed wieczorem i przyganianie o świcie tabunu, jest dla wiejskich chłopców wielką uroczystością. Siedząc bez czapek, w starych półkożuszkach na najdzielniejszych szkapach, mkną z wesołym krzykiem, machając rękoma i nogami, wysoko na koniach podskakując, i głośno śmiejąc się; żółty słup drobnej kurzawy podnosi się wtedy na drodze; rozlega daleko głośny tentent, konie biegną nastawiwszy uszy, a na ich czele, podniósłszy ogon, i bezprzestannie zmieniając nogę biegnie zwykle jaki ryży kosmacz, z łopianem w rozczochranej grzywie.

Opowiedziałem chłopcom, że zabłądziłem i usiadłem przy nich. Zapytali mnie zkąd jestem, zamilkli i usunęli się odemnie. Bardzo mało rozmawialiśmy. Przyległem pod obgryzionym krzakiem i począłem patrzeć w około. Widok był cudowny: około ogni drżało i jakby zamierało, przenikając w ciemności okrągłe czerwone odbicie; płomienie podrygując, rzucało czasami za granice tego koła, żywe odblaski; wązki język ognia liźnie czasami gołe sęki gałęzi i naraz zgaśnie; ostre, długie cienie, ukazując się na chwilę, dobiegały do samych ognisk, ciemność walczyła ze światłem. Czasami gdy płomienie gorzały słabiej i krążek światła zmniejszał się, z powstałej ciemności wystawała nagle końska gniada głowa, z krętym ogonem, albo też cała biała, uważnie i głupowato nam się przypatrywała, pilnie gryząc długą trawę, i znów usunąwszy się cokolwiek, ginęła w pomroce, słychać tylko było, jak dalej gryząc trawę rżała. Z miejsca oświeconego trudno rozpoznać co się dzieje w cieniu, i dla tego w pobliżu wszystko zdawało się jakby pokryte czarną osłoną; ale za to w dali na horyzoncie rysowały się duże, ponure kontury wzgórków i lasu. Ciemny horyzont nakazywał nam cześć swym wspaniałym majestatem. Pierś z przyjemnością wdychała w siebie, świeżą woń letniej nocy. W około panowała cisza.... Czasami tylko w pobliskiej rzece plusnęła duża ryba, i zaszeleściła nadbrzeżna trzcina poruszona powstałą skutkiem tego falą... Ogniki tylko z cicha potrzaskiwały.

Chłopcy siedzieli w około ognisk wraz z owymi dwoma psami, które tak zajadle się na mnie rzuciły; nie pokoiła ich jeszcze dotąd moja obecność, albowiem mrużąc ślepie i poglądając bokiem na ogień, pomrukiwały czasami z niezwyczajnym uczuciem własnej godności; najprzód powarkiwały, a następnie z lekka piszczały, jakby żaląc się na niemożność spełnienia swych chęci. Chłopców było pięciu: Teoś, Pawełek, Ilja, Kostuś i Wacio, z ich rozmowy bowiem dowiedziałem się o ich imionach i zamierzam poznajomić z niemi czytelnika.

Najstarszemu Teosiowi, dalibyście z lat czternaście. Byłto przystoiny chłopiec z pięknemi i delikatnemi, nieco drobnemi rysami twarzy, kędzierzawymi jasno-blond włosami, jasnemi oczyma i ciągłym, na wpół wesołym, na wpół pustym uśmiechem; jak z wszystkiego było widać, był synem zamożnych rodziców i wyjechał w pole nie z potrzeby, a tylko dla przyjemności. Był ubrany w pstrą perkalikową koszulę z żółtą oblamką; mały, nowy armiaczek zarzucony, zaledwie trzymał się na wązkich barkach; na wąskim pasku wisiał grzebyczek, buty z krótkiemi cholewami, były jego własne, a nie ojca. Drugi, Pawełek, miał czarne rozczochrane włosy, szare oczy, członki grube, twarz ospowato bladą, usta duże ale regularne, głowę ogromną jak maźnica, korpus krótki, niezgrabny, słowem był niepokaźny, a jednakże podobał mi się, patrzył śmiało i bardzo inteligentnie, a w głosie jego przebijała się siła. Ubranie jego nie było bardzo wyszukane, składało się ono z prostej brudnej koszuli i zabrukanych spodni. Twarz trzeciego, Ilji, niezasługiwała na uwagę; wyciągnięta, z garbatym nosem i oczami bez blasku, wyrażała jakieś głupowate, chorobliwe zakłopotanie; zaciśnięte usta ani drgnęły, ściągnięte brwi nie wypogadzały się—i jakby mrużyły przed blaskiem ognia. Żółtawe jego prawie białe włosy, sterczały ostrymi kosmyki z pod nizkiej wojłokowej czapeczki, którą wciąż oburącz naciskał sobie na uszy; nowe łapcie i onuczki obuwały jego nogi; gruby postronek, trzy razy owinięty około bioder, mocno ściskał jego czystą, czarną świtkę, obadwaj z Pawełkiem nie wyglądali na lat więcej, jak dwanaście. Czwarty, Kostuś, około lat dziesięciu, budził me zajęcie swą zamyśloną i smutną postawą; na jego małej, chudej, piegowatej, ku końcowi zaostrzonej jak u wiewiórki twarzyczce, zaledwie można było odróżnić usta; ale za to dziwne wrażenie wywierały jego duże, czarne, żywym blaskiem świecące oczy: ony zdawało się chciały wypowiedzieć to na co w jego ustach brakło wyrazów. Był on małego wzrostu, słabej kompleksyi i dość ubogo odziany. Na ostatniego, imieniem Wacio, z początku nie zwróciłem uwagi, leżał on na ziemi, schowawszy się pod rogóżkę, i tylko czasami wysuwał z pod niej swą kędzierzawą, blond głowę; miał lat siedm.

Jak powiedziałem na boku leżąc pod krzakiem, przypatrywałem się chłopcom. Mały kociołek wisiał nad jednym z ognisk; gotowały się w nim kartofle. Pawełek dawał na niego baczenie i klęcząc, mięszał drewnem w gotującej się wodzie. Teoś leżał, wsparłszy się na łokciu i odwinąwszy poły swego armjaka, Ilja siedział razem z Kostusiem i wciąż przymrużał oczy; Kostuś zaś opuściwszy głowę patrzał gdzieś wdal. Wacio ani się ruszył pod swą rogożą. Udałem śpiącego.

(*Dalszy ciąg nastąpi*).

ką Kaliszaninowi, i z wiadomościami gospodarczemi jak i innemi.

Głowy sobie łamią moi dobrzy Sieradzanie — co to za chłopek godził zwaśnionych braci. Dziwno im, że chłop pisać może do druku. A toć to nic nowego temu, kto pamięta, że przed 6 laty prawie nie było wsi, z którejby nie znajdowało się dziecko chłopskie w szkołach sieradzkich. Za mojej zaś młodości było nas dość w szkołach bernardyńskich w Warcie. Tamto nauczyłem się tyle, że dziś mogę nie jedno napisać. Nie szukajcie więc panowie waszego korespondenta w panu Ignacym, ani w p. Janie, ani też w jakimś księdzu. Jest to chłopek imieniem Józef (nazwisko później wam objawię), napisałem i tego się nie wstydzę.

Wstyd mię tylko, że zecer Kaliszanina poprzekręcał moje wyrazy i zrobił z mego pisma poprawki podobne do owych, jakie ongi umieścił nieboszczyk Żółkowski w Momusie.

Proszę więc o sprostowanie błędów w korespondencji wydrukowanej w № 74, wierszu 11 zamiast: Levittona, ma być: Levittoux; w wierszu 8 od dołu zamiast: za niwę, ma być: na niwę; w szpalcie 2, w. 13 od góry zamiast: umówienie, ma być: wmówienie. Zdanie o odczytach powinien zaczynać nowy perjod, a znów zaczęcie perjodu od wyrazu: Szczupła liczba,— nie właściwy. Zdanie to bowiem jest dalszym ciągiem zdania poprzedniego. W szp. 2, w. 25 od dołu, zamiast: O pustkowiu, ma być: O poszukiwaniu; w w. 11 od dołu, zamiast: prawości, ma być: prawności (juridice legitime); w w. 6 zam.: a słucham, ma być: a służebnościach. Inne drobniejsze usterki pomijam, bo te każdy sobie poprawi. Te zaś dlatego tu wytykam, że one myśl zmieniają i narażają mój chłopski honor na poniewierkę, jakobym nie rozumiał co piszę — i nie uszanował *prawości*.

Tym omyłkom ja sam podobno winienem. Ręka mi się bowiem od pracy trzęsie i piszę bardzo nie wyraźnie. Przepraszam więc szanowną Redakcję.

Załatwiwszy się zaś z nią, przystępuję do wiadomości tutejszych.

Po zupełnym sprzęcie zboża i cząstkowym go omłocie; do siewu możemy już stanowczo skreślić naszą statystykę zbożową i sperandę na jego ceny. W ogóle w snopie mamy tu o ⅓ mniej od roku zeszłego — a miejscami i o połowę w oziminie; — w jarzynach zaś o ¼ więcej.

Plon w ziarnie normalny jest z kopy 1½ korca żytą; zaś pszenicy tylko korzec, a w wielu miejscowościach tylko po ½ korca. Jęczmień wydaje po 2 korce z kopy. Owies po 2½ w przecięciu. Grochy i łubiny szalenie się udały. Ostatnie dochodziły do 2 łokci wysokości, a tak były zwarte, że trudno przychodziło kosą założyć. Wszystkie zaś zległy.

Warzywa nie osobliwie wyglądają. Kapusty chybiły; kartofle zaledwo 5 ziarn wydadzą — o ile próby okazują. To też ceny u nas wysokie.

Korzec pszenicy płacą po rs. 9; żyta korzec bez odstawy po rs. 5 kop. 25; kartofli korzec po kop. 90; owsa korzec rs. 1 k. 65, jęczmień rs. 4.

Zasiewy już są blizkie ukończenia, a potrawy dawno w stogach.

Skutkiem wysokich cen zboża idą i grunta nasze w górę, mianowicie w mniejszych i drobnych posiadłościach. Płacą tu zwykle za morgę ziemi piasczystej od 50 do 75, a w dobrej zaś glebie, o ile wiem, płacono już po rs. 150 za morgę i to bez zabudowań. Gdyby zniesiono owo ograniczenie co do nabywców gruntów włościjańskich, ceny znacznieby poszły w górę. Dziś bowiem nie ma konkurencji. A na tem my włościjanie dużo tracimy.

I to mi się nie podoba, że nasze szkoły wiejskie tak zostały bez opieki i dozoru. Dawniej ksiądz będąc wolnym zajrzał częściej do szkółki, zobaczył czego, i jak nauczyciel uczy?— jaki postęp zrobili dzieci? Dziś wójci zajęci gospodarką i urzędowaniem, nie mają ani czasu po temu, ani potrzebnej nauki do dopilnowania nauczyciela. I ja byłem wójtem lat 3, to wiem z doświadczenia, że nam włościjanom nie podobna być opiekunami szkoły. Do tego trzeba wiele nauki i doświadczenia. Trzeba tam nie tylko uczyć, ale i umieć nauczyć; trzeba i nauczyciela w niejednem objaśnić — nie jeden krok jego pokierować. Przy zwykłej ułomności ludzkiej trzeba go i dopilnować! A do tego nam włościjanom ani czasu, ani nauki, ani powagi nie starczy! Niech więc Kaliszanin za nami przemówi, a dobroczynny rząd co nam tyle łask wyświadcza, i tej nam nie odmówi, i ów dozór nad szkołami jako inaczej urządzi.

Napisałbym ja więcej w tej mierze, ale się obawiam by mi tego nie wzięto za złe i nie sądzono, że chcę prawa stanowić.

J. T., chłopek sieradzki.

Różne wiadomości.

— Między Japonją a Koreą zanosi się na wojnę. Król Korei, będący równocześnie lennikiem Japonji i Chin, wypowiedział posłuszeństwo mikadzie, odmówiwszy dalszej wypłaty haraczu. Japonja chce zmusić do posłuszeństwa i przygotowuje się do wojny. Chiny choćby miały prawo mieszania się do sporu, postanowiły pozostać neutralnemi. (*G. H.*)

— P. Ludwik Wołowski, deputowany, ofiarował 10,000 fr. na rzecz utworzonego w Paryżu towarzystwa opieki nad Alzaczczykami. (*K. W.*)

— *G. Kiel.* pisze: „Znany nam osobiście p. J. Horain, zapalony wojażer, ale głowa rozumna i obserwująca, mieszka obecnie w New-Yorku i ztamtąd pisuje ciekawe korespondencje do Gazety Polskiej. Dowiadujemy się tedy, że p. Horain ma zamiar wydać Kalendarz Gospodarski polski na r. 1873 dla polaków, zamieszkałych w Ameryce.

Kalendarz ten składać się będzie ze zwykłych działów: 1-go Kościelnego dla katolików, protestantów i żydów; 2-go astronomicznego, zmiany i zaćmienia słońca i księżyca podług horyzontu amerykańskiego; 3-go politycznego jak najdokładniejsze wiadomości o rzeczach pospolitych obecnie na kuli ziemskiej znajdujących się; 4-go gospodarskiego — rady rolnicze dla polaków z zastosowaniem do Ameryki, rady kuchenne dla polek; 5-go literackiego — poezje, powieści oryginalne polskie lub tłómaczone, oraz powiastki dla dzieci; 6-go, rozmaitości; 7-go, ogłoszenia o pismach, stowarzyszeniach polskich w Ameryce, oraz wszelkiego rodzaju anonsów nawet z Europy nadesłane. Zakończy lista prenumeratorów Kalendarza z wymienieniem ich adresów, a nawet sposobu zarobkowania jeżeli sobie będzie tego kto życzył. — Ciekawa bardzo dla nas publikacja."

— Z doniesień o chorobie i śmierci króla Szwedzkiego, Karola XV-go pokazuje się, że nadzieja utrzymania go przy życiu już dawno zniknęła była. Długotrwała choroba jego już w grudniu r. 1870 przybrała tak złośliwy charakter, że blizko pół roku z łóżka wstawać nie mógł. Cierpiał on na zatrucie krwi połączone z wrzodami na wnętrznościach; silną i niemal olbrzymią postać króla, w postać starca zamieniło. O zaleconej mu podróży w południowe kraje nie chciał ani słyszeć, póki swego ulubionego Ulriksdalu (doliny Ulryka) nie zobaczy. Po przybyciu do Malmoe 16 z. m., na statku parowym „Vanadis," dostał kataru żołądkowego i krwawej biegunki, która osłabienie siły chorego wyczerpała. Nazajutrz chciał się podnieść, co mu z powodu znacznego ubytku krwi było nie podobnem. W środę 19 z. m. przyjął z rąk nadwornego kaznodzieja ostatnią wieczerzę, pożegnał obecnych, kazał pozdrowić nieobecną rodzinę, a osobliwie jedyną córkę Lovizę, żonę ks. Fryderyka następcy tronu duńskiego, i pięć minut po 9 wieczór Bogu ducha oddał. Karol XV wnuk Bernardoltego, najstarszy syn Karola Oskara był mężem utalentowanym i rycerskiego ducha. Jako wierszopis i malarz krajobrazów, wzniósł się wysoko nad dilentantyzm. Pisał także ważne wojenne rozprawy. Jako monarcha konstytucyjny szanował wolę zastępców narodu i odpowiedzialność ministrów, ale też umiał swoje prawa utrzymać, a łagodnością przywiązanie ludu sobie zjednać; ale niestety, zanadto hołdował Bachusowi i Eros'owi. Charakterystyczne zdanie przypisują żyjącej dotąt królowej Józefinie: „Szczególna, że z moich synów Karol czyni wszystko by był popularnym; a żaden nie ma powodzenia."— Po śmierci Karola XV. zasiadł na tronie młodszy brat jego Oskar II. (*Schl. Ztng.*)

— *Warsz. Gaz. Pol.* ogłasza, że od dnia pojawienia się cholery w Warszawie, t. j. od d. 5-go z. m. do 28-go tegoż m., zapadło na tę chorobę: ludzi stanu średniego 1, uboższych 32, wojskowych garnizonu 33; — wyzdrowiało: uboższych 5, wojskowych 7;— zmarło: średniego stanu 1, uboższych 16, wojskowych 12. W powyższych cyfrach odnoszących się do cywilnych, było żydów chorych 5, z których 1 wyzdrowiał do 28 z. m. (*G. P.*)

— W Serinagur (w Kaszemirze) panuje wielka cholera. W jednym dniu zachorowało 367 osób, z których 144 umarło. (*G. P.*)

— Bawarskie piwo w Japonji, — Ostatniemi czasy z angielskich i niemieckich portów, do Chin i Japonji wysłano piwa bawarskiego przeszło sto tysięcy hektolitrów (10 miljonów kwart polskich). Były to po większej części piwa eksportowe angielskie *ale* i *porter*, jakoteż piwa niemieckie wyrobiane na sposób bawarski. Przed dwoma laty, browar berliński akcyjny „*Tivoli*" wysłał znaczny ładunek swojego piwa do Hokodadi w Japonji. Po ośmiomiesięcznej podróży morskiej, piwo przybyło na miejsce w jak najlepszym stanie. Gubernator Japoński wyspy Fesso, zdaje się najlepiej w tym napoju smakować, gdyż browar Tivoli otrzymał znów z tamtąd bardzo wielkie zamówienie na piwo bawarskie.

Kiedy Niemcy z piwem bawarskiem tak niewygodnym do transportu towarem — umieją robić wielkie interesa i to jeszcze w tak odległych stronach świata, pytanie zachodzi dla czego nasi fabrykanci oraz rzemieślnicy wyrzekający ustawicznie na brak odbytu, nie starają się wysyłać swoich wyrobów, nie mówimy już do Chin i Japonji, ale przynajmniej do główniejszych miast Rosji, w czem bardzo dobrze pośredniczyć im może kantor komisowy p. Korpaczewskiego. Obojętność ta na własny interes, takie kiedyś będzie miała skutki, iż przemyśl Niemcy, wyprzedzą nas i w tym względzie. A wtedy żal będzie już po niewczasie.

— Wzajemna wysyłka poddanych. — „Goniec Urzęd." ogłasza okólnik zarządzającego ministerjum spraw wewnętrznych do gubernatorów, w którym donosi, że między rządem rosyjskim a niemieckim stanął układ 18 — 19 sierpnia r. b. wymieniono w Petersburgu notę określającą sposób wzajemnego wysyłania poddanych, których powrót do ojczyzny uznany będzie za niezbędny z powodu nieposiadania środków do życia, włóczęgostwa lub braku pasportu. Układ ściąga się do tych osób pochodzących z gubernij: Warszawskiej, Radomskiej, Kieleckiej, Siedleckiej, Lubelskiej, Piotrkowskiej, Kaliskiej, Płockiej, Łomżyńskiej i Suwalskiej, oraz Kowieńskiej i Kurlandzkiej, tudzież do poddanych pruskich przemieszkujących w wymienionych dwunastu gubernjach. — Układ ma moc obowiązującą w ciągu lat dwóch od dnia wymiany noty, po czem każdy z dwóch rządów będzie miał prawo wymówienia go, lecz póki wymówienie nie nastąpi, układ i nadal moc swoją zachowa. (*G. W.*)

— W tych dniach otwartą zostanie w Krakowie wystawa chińsko-japońska. Przeszło sześćset przedmiotów ze wszystkich działów sztuki i przemysłu chińskiego, będzie na tej wystawie. (*K. W.*)

— Do jednej z redakcji w Petersburgu, piszą „Nowosci" zjawia się pewnego dnia bardzo przyzwoicie wyglądająca osobistość, wyjawia swoje nazwisko i prosi o należność za artykuł jego, drukowany w gazecie. Po otrzymaniu należnego honorarjum; gdy pan ten zamierzał wychodzić, zatrzymano go w redakcji, prosząc aby udzielił pokwitowanie piśmienne za odebraną summę.

„Bardzo panów przepraszam, uczynić tego nie mogę, ja pisać nie umiem, objaśnił zatrzymany."

„Żartujesz pan!" zawołano.

„Wcale nie, mówię panom najzupełniejszą prawdę, pisać nie umiem."

„W jakiż sposób pan napisałeś artykuł, który, mówiąc szczerze, był bardzo dobrze napisany?"

„Dyktowałem, a pan G. pisał; panowie znają go zapewne."

Po sprawdzeniu wszystko okazało się tak jak objaśnił nieumiejący pisać autor artykułu, który nie pisząc wszedł w grono piszących. (*K. W.*)

Przegląd polityczny.

Sprawa utrzymania ambasady niemieckiej we Francji, zaczyna żywo zajmować dziś dzienniki. Wprawdzie organa p. Thiers zapewniają, że hr. Arnim wróciwszy do Paryża miał bardzo serdeczną i przyjacielską rozmowę z prezydentem Rzecz pospolitej, że był u niego na śniadaniu i na obiedzie, że w imieniu Cesarza Wilhelma zapewnił o ich życzliwości i gotowości do usług, i t. d.; niemniej jednak ambasador niemiecki opuszcza znów Francję, i jest jeszcze kwestja czy powtórnie powróci.

W istocie mnożą się dziś wskazówki, że pogłoska o dymissji p. Arnim nie zupełnie była bez-

zasadną, i że nietylko jego osoby, ale w ogóle posady ambasadora niemieckiego w Paryżu dotyczyła. W korrespondencji stolicy „Times” zdając sprawę z rozmowy hr. Arnim z osobą której nazwiska niewymienia, utrzymuje iż ambasador niemiecki oświadczył, iż w Berlinie nie poruszano jeszcze kwestji jego odwołania; „ale, dodał p. Arnim, podczas mojej bytności w Niemczech bynajmniej nie taiłem, iż pomimo osobistej życzliwości prezydenta i jego ministrów, przyjęcie jakie doznaję w Paryżu bardzo mi utrudnia spełnianie mojego posłannictwa. Jeśli taki stan rzeczy się przedłuży, działalność dyplomatyczna ambasadora niemieckiego w Paryżu będzie szczerem złudzeniem, i doprowadzić musi do zwinięcia tej ambasady.” Te słowa dyplomaty pruskiego, powiedziane lub nie, zupełnie się zgadzają z uwagami, jakię w tym przedmiocie zamieszczają najpoważniejsze dzienniki pruskie.

Choćby jednak rzeczywiście stosunki dyplomatyczne przez ambassadorów Francji i Niemiec miały być zawieszone, okoliczność ta, nie sprowadzi nowego starcia między temi państwami. Francja potrzebuje teraz pokoju, a rząd jej przy każdej sposobności te usposobienia pokojowe zaznacza. Ot i dziś telegram zawiadamia, że pan Thiers miał wczoraj mowę, w której stwierdziwszy pokojowe położenie ogólne, robiąc alluzję do przypisywanych Francji planów odwetowych, oświadczył że odwet [jej dokona się przez pracę pokojową i rozwój przemysłu. W tym samym duchu przemawiałby niezawodnie każdy domyślny następca p. Thiers, czy nim będzie dzisiejszy prezes Zgromadzenia Narodowego p. Grévy, czy marszałek Mac-Mahon, czy wreszcie były dyktator z Bordeaux i Tours p. Gambetta. Co do Niemiec, pomimo swej potęgi i przyjacielskich stosunków z sąsiedniemi mocarstwy, są one dziś we wszystkich swoich krokach baczniej i zazdrośniej strzeżone niż przed ostatnią wojną, i gabinet berliński choćby chciał, nie łatwo znajdzie teraz pozory do nowej wojny z Francją. (G. P.)

Telegramy.

Paryż, 30 września. P. Thiers miał mowę w której stwierdził ogólne położenie pokojowe, i oświadczył że odwet dokona się przez pracę i przemysłowy rozwój. Nikt nie może nie przyznawać Francji należącego się jej stanowiska.

Ogłoszenia.

Kurs Giełdy Warszawskiéj.

Dnia 1 października 1872 r.

Monety i papiery.	żądano Ruble	żądano kopiéjki	płacono Ruble	płacono kopiéjki
Pół-Imperjały rossyjskie	—	—	—	—
Obligi skarbowe	—	—	—	—
Listy zast. 3 okresu serji I. za rsr. 100	—	—	—	—
„ „ „ serji II. „ 100	93	30	93	—
„ „ nowe 5% z r. 1869	—	—	—	—
Obligi Towarzystwa Kred. Ziemsk.	—	—	—	—
Listy Likwidacyjne za rsr. 100	78	40	78	15
Bilety Banku Cesarstwa z roku 1860	—	—	—	—
Nowa rossyjs. pożyczka premjo. 1864	—	—	—	—
„ „ „ „ 1866	—	—	—	—
Akcje Drogi Żel. Warsz.-Wied. za szt.	100	50	99	—
„ „ „ Warsz.-Bydgoskiéj	—	—	—	—
„ Głów. Tow. Ros. Dróg Żelaz.	—	—	138	—
„ Drogi Żelaz. Warsz.-Terespol.	—	—	—	—
Obligacje Kolei Żelaz. Terespolskiéj	—	—	—	—
Akcje Kolei Żel. Fabrycz.-Łodzkiéj	—	—	108	—
5% Listy Zastawne Rossyjskie	—	—	—	—

Wartość kup. od L. Z. starych k. 110
„ „ „ nowych „ 137 ½
„ „ „ Likwidac. „ 133 ½

Weksle.				
Berlin: Weksel 100 talarowy 2 m.	109	80	109	50
Londyn: 1 funt szterling 3 m.	7	33	7	31
Paryż: 300 franków 10 dn.	87	15	—	—
Wiedeń: 150 florenów 2 m.	99	45	99	15
Moskwa: 100 rsr. 1 m.	—	—	—	—
Petersburg: 100 rsr. krótki	100	10	99	90
„ „ „ 3 m.	99	50	98	25

Dnia 3-go i 4-go października.

Termometr:	Ciepła z rana	Ciepła w połud.
Wczoraj	9	16
Dziś	9	17

Barometr

Wczoraj: Dziś: } stała pogoda.

Redaktor, **J. Tański.** — W drukarni Wydawcy, W. Hindemitha. — Za pozwoleniem cenzury miejscowej rządowej.